



Bożena Mularczyk

Sygnatura notacji: N1216

Data urodzenia: 16.04.1935 r.

Data nagrania: 29.11.2017 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Adam Hlebowicz

Czas nagrania: 74 min.

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Adam Hlebowicz: Pani Bożeno, chciałbym żebyśmy tę naszą opowieść zaczęli od Grodna. Co pani zostało przed oczami z tego miasta do wojny? Żyła pani w Grodnie, potem jeszcze jakiś odcinek był w mieście?

Bożena Mularczyk: Znaczący ja się urodziłam w Grodnie. Wiem, że to była ulica Młynarska po drugiej stronie Niemna, ale rodzice bardzo wczesnie się właściwie rozstali. Mama była bardzo młodziutka. Miała 16 lat, jak ojciec się z nią ożenił i właściwie z tego okresu nic nie pamiętam. Potem byłam właściwie u taty i u babci. I to są takie obrazki. Obrazki właściwie, wie pan, z Grodna, które właściwie nie układają się w jakąś geografie miasta. Bardziej pamiętam właściwie te wakacje, Troki, Wilno. Tak że Grodno w gruncie rzeczy bardziej pamiętam już po powrocie z Wilna, czyli to był gdzieś powiedzmy czerwiec 1944 rok, jak wróciłam z Wilna. I to już pamiętam właśnie ten dom, tę chatę, że tak powiem, Chreptowiczów nad Niemnem. Jakies fragmenty tego mieszkania, gdzie... ale to nie potrafię właściwie ustalić, na jakiej ulicy jakiegoś innego, gdzie ojciec wynajmował, gdzie się urodziła moja przyrodna siostra. I właściwie niewiele, bo potem, jesienią tegoż roku, jak ja przyjechałam, mówię, chyba w czerwcu, a jesienią uciekaliśmy. Przewozili nas właściwie żołnierze radzieccy, bo ojciec w momencie, kiedy weszli Rosjanie, uciekł, zniknął. Tak że siostra już się rodziła 1 sierpnia 1944 roku, kiedy ojca już nie było. Wiedzieliśmy przez ojca siatkę, że tak powiem, jego byłych harcerzy czy też przyjaciół, że gdzie ojciec jest, że koło Sokółki, ale był już po stronie tak jakby Polski. I przewozili nas za taką kankę metalową, jak mleko w tym dawniej przechowywano czy też przekazywano gdzieś dalej żołnierze rosyjscy przez tak zwaną zieloną granicę do ojca i to pamiętam. Jak gdyby tę całą podróż pod plandekami, gdzieś przed granicą oni zaczęli się kłócić, bo były dwa samochody. Ten jeden zaczął mieć wątpliwości, czy nie zdradzają Stalina batiuszki w ten sposób i stanęli w lesie, myśmy nie wiedzieli, czy

właściwie nas tam zostawiają, czy zastrzelą, czy co, ale w końcu jakoś się dogadali i ten jeden pojechał na granicę, drugi z nim jak gdyby podszedł, zostawiając nas trochę przed granicą i tam mu sprawdzili papiery i potem już puścili ten samochód bez sprawdzania, co jest na nim. I tam dopiero ojca spotkałam w Sokółce, z brodą, na innych papierach jako Chreptowicz w takiej wiosce Słojniki jako nauczyciel pracował, gdzie znowu spędziliśmy tam rok czy ponad rok.

Adam Hlebowicz: A jakbyśmy się cofnęli trochę z tą historią. Tata był nauczycielem.

Bożena Mularczyk: W Grodnie.

Adam Hlebowicz: W szkole, w VIII Gimnazjum, jak wyczytałem.

Bożena Mularczyk: Widzi pan, tego ja nie pamiętam.

Adam Hlebowicz: Natomiast był na pewno jednym z organizatorów obrony Grodna we wrześniu 1939 roku, jako hufcowy czy wcześniej zastępca hufcowego, czyli znał to środowisko harcerskie dobrze.

Bożena Mularczyk: Tak, to znaczy chyba od samego początku, jeszcze zanim wstąpił do seminarium, to już gdzieś tam działał w harcerstwie. Ja pamiętam taki śmieszny szczegół, że jak byłam w Wilnie i u babci był taki wielki kufer, gdzie były rzeczy takie nieużywane. I kiedyś wyciągnęła taki dziwny strój. Taki, jakaś chusta z frędzlami, z piórami i tak dalej. Ja pytałam się, co to jest. Mówi: „To jest twego ojca, takie wariacje były”. Więc to z okresu harcerstwa. Nawet jest gdzieś takie zdjęcie, gdzie on w jakimś takim, mówię, pióropuszem jak Indianin właśnie gdzieś na jakichś, nie wiem, imprezach harcerskich występował, tak że to, że był z harcerstwem związany, to wiedziałam. Właściwie całe chyba swoje dorosłe, młode życie. Poza tym on gdzieś działał chyba też w tym środowisku trochę robotniczym takim. Wiem, że gdzieś tam prowadził jakieś zajęcia z nimi i tak dalej. Poza tym jest taka część, która w końcu, myślę, nie do końca została wyjaśniona, bo niezależnie od tego, ojciec, wydaje mi się, że współpracował gdzieś z wojskiem, ale czy na szczeblu wywiadu czy kontrwywiadu. Wywiadu raczej. Bo wiem, że jeździł do Warszawy, tak że... I kiedyś, bo miał taki zdystansowany stosunek, jak to się mówiło, do, powiedzmy ugrupowań przedwojennych, sanacji czy coś. Takie mam wrażenie z tych rozmów z ojcem, że niezależnie od... czy równoległe od pracy w harcerstwie, była współpraca po prostu z wojskiem.

Adam Hlebowicz: Oczywiście we wspomnieniach taty, tych z 1998 roku, mówi, że jakby dostał polecenie, że jego pluton harcerski jako ostatni opuści Grodno i można powiedzieć, w pewnym stopniu wykonuje pewne rozkazy, a przecież nie jest w tej strukturze ściśle wojskowej i to faktycznie tak się stało. A proszę powiedzieć, a we wrześniu 1939 roku pani jest w mieście, pani jest w Grodnie?

Bożena Mularczyk: Ja jestem w Grodnie, ale to jestem u babci wówczas, bo ojciec miał niesłychanie taki silny, dzisiaj by powiedziano instynkt tacierzyński, więc po rozstaniu się z mamą właściwie wyrwał mnie natychmiast, że ja jestem jego i byłam, razem ojciec mieszkał, ale właściwie do wybuchu wojny u babci, czyli ojciec zniknął. I w momencie, kiedy tam przyszli Rosjanie, taty nie było. Mama z kolei skorzystała z tego i zjawiała się, i odebrała mnie, bo nie było

mężczyzn. I potem ojciec, jak się zjawił w 1941 roku, jesienią w Grodnie, to z kolei znowu porwał i wywiózł do babci. Tak że to ojciec od razu wraz z wejściem jak gdyby Rosjan tutaj uciekł z Grodna i potem właściwie go zobaczyłam dopiero jak Rosjanie się wycofali.

Adam Hlebowicz: A czy tata w późniejszych latach, w latach powojennych, wiadomo, że ta tematyka była, można powiedzieć zakazana, ale wracał jako wspomnieniem do tego czasu, do obrony Grodna. Jakoś ten czas przywoływał we wspomnieniach?

Bożena Mularczyk: Myślę, że nie. To się odbywało chyba na szczeblu takim jednak jakby powiedzieć życia dorosłych, bo wiem, że był taki okres przed, znaczy nie bezpośrednio przed aresztowaniem, ale od 1945 do 1950 czy więcej roku, kiedy były takie spotkania u ojca i tam ktoś przyjeżdżał właśnie z jakiejś... z Warszawy, ktoś z takich byłych wojskowych, ktoś z dawnych działaczy harcerskich. Przychodził taki ksiądz Żelazowski, czyli takie były utrzymywane te kontakty. Myślę, że te wspomnienia, to, co pan mówi, to się odbywały na tym szczeblu. My jako dzieci, młodsze czy starsze, nie byliśmy tak w to wciągani. Może Janek Simiński był jako przyjaciel i to, że razem, zresztą brat mamy też zginął w obronie Grodna, więc o tym się mówiło, ale bez jakiegoś takiego szerszego rozpamiętywania. Siostry były w ogóle młodsze, malutkie, można powiedzieć, więc...

Adam Hlebowicz: Ta sytuacja obrony Grodna w pewnym stopniu zdeterminowała trochę los taty. Że musiał potem przed tymi Sowietami się ukrywać konsekwentnie.

Bożena Mularczyk: Ja myślę, że nie tylko to. Ja myślę, że w dużej mierze przedwojenna działalność. Jednak ojciec nieraz wracał, że... I dlatego mówię o tych kontaktach z wojskiem. On się doskonale orientował na przykład w tych... kto i gdzie był pod wpływem, jakieś miał kontakty z Rosją, z komunistami. Tak że nawet to wynikało, że oni u nas, jak w 1953 roku byliśmy już aresztowani przy jakiejś bardzo szczegółowej rewizji, znaleźli jakąś listę takich osób. I już po sprawie ja byłam wzywana parokrotnie tam na przesłuchania takie i potem jak z ojcem rozmawiałam, to chodziło im o to, żeby ewentualnie udowodnić ojcu, niezależnie od całej sprawy i wyroku, że przez niego właśnie zginęli jeszcze jacyś tam działacze i tak dalej, ale tak się okazało, że akurat ci, co byli na liście, to nie zginęli, przeżyli. Ale były takie... i ojciec był wzywany i ja byłam wzywana, i chyba żona ojca, Maryla, była też wzywana, wszyscy, takie próby. I chodziło właśnie o jakąś listę i to zresztą, jak ojciec mówił, był też taki w gimnazjum, w pewnym momencie w Skolimowie dyrektor, chyba Białorusin, i jego oskarżali chyba o współpracę z Niemcami, bo to trudno, żeby o współpracę z komunistami. I jak on przyszedł do ojca, czy ojciec by nie mógł poświadczyć, że on jest czysty. Więc ojciec powiedział: „Ja wiem, że o tym nazwisku był człowiek, który zrobił dużo złego, ale to, czy to jest pan, ja panu nie mogę tego poświadczyć”. Ale samo to, że on przyszedł do ojca, też jak gdyby mnie utwierdzało w tym, że ojciec musiał mieć tak jak gdyby takie pozaformalne kontakty i orientacje w tym całym środowisku, z którymi jak gdyby kontrwywiad wojskowy czy coś, był zainteresowany.

Adam Hlebowicz: A czy tata wracał do lat orenburskich? Co prawda był nastolatkiem, kiedy wyjechał z tego Orenburga.

Bożena Mularczyk: Nieraz tak, ale to w sposób taki, bym powiedziała, sympatycznie to wspominał, o, tak bym powiedziała, ten okres.

Adam Hlebowicz: I tu się pojawia brat, czyli Henryk, późniejszy ksiądz i późniejszy profesor. Bo akurat dla Henryka, starszego o cztery lata, ten Orenburg był jakoś ważny, ta przyjaźń z Rosjanami w gimnazjum. Taki okres dojrzewania. Nawet do tego stopnia, że jedną ze swoich prac doktorskich jakby poświęcił czy ofiarował swoim przyjaciółom z Rosji. Czyli dla niego miało to znaczenie. Ale bardziej chciałem się zapytać o relacje dwóch braci. Jak to się w pani pamięci utrwaliło?

Bożena Mularczyk: Znaczą raczej bym odpowiedziała, wiem to z ojca relacji, że oni byli bardzo zaprzyjaźnieni. Z tym, że ojciec był chyba bardziej... Znaczą stryj był chyba z większą dozą takiej tolerancji, wyczekiwania, że może to nie jest takie złe, jak się wydaje i tak dalej, natomiast ojciec bardziej był człowiekiem, który wszystko dzielił, że albo jest białe, albo jest czarne. Więc tutaj czasami się nie zgadzali, ale tak jak już wspominałam, że jak wybuchła... znaczą jak Rosjanie weszli do Grodna, to tak jak gdyby tutaj zwyciężyła racja ojca i stryj musiał mu przyznać rację. Znaczą bardziej bezkompromisowy był chyba ojciec, ale poza tym sądzę, że byli bardzo zaprzyjaźnieni i w sensie rodzinnym, ale w sensie zainteresowań, takich, ja wiem, filozoficznych. Myślę, że nawet małżeństwo z moją matką gdzieś tam się rozpadło, że mama była dziewczynką, a ojciec już wówczas był pogrążony, jak nie w harcerstwie, to w polityce i w filozofii, i w jakichś dociekaniach takich już zupełnie z kolei nieinteresujących młode dziewczyny. Był bardzo poważny chyba taki i na tej płaszczyźnie myślę, że taka była duża przyjaźń i zażyłość z bratem.

Adam Hlebowicz: A ksiądz Henryk, czyli pani stryj, gdzieś w pani pamięci się utrwalił istotnie z tych pierwszych lat wojny, bo była pani dziewczynką paroletnią.

Bożena Mularczyk: Właściwie nie, ja pamiętam jego z Grodna, ale jako taką postać po prostu, która jest gdzieś przy stole w mieszkaniu, przewija się w tej sutannie, taki szalenie ruchliwy, ale właściwie nawet z tych pobytów w Trokach, to właściwie nie pamiętam, jak gdyby kontaktów takich ze stryjem. Jednak to był 1935 rok i ja tam byłam nie wiem, który mogłam być, 1937-38, to są tylko takie obrazki. Ale nie...

Adam Hlebowicz: Wspomniała pani na początku naszej rozmowy właśnie o tych latach już 1945 rok, czyli tak 1944-45 rok w Sokółce.

Bożena Mularczyk: Myśmy byli nie w Sokółce. Zaraz tam się gdzieś w konkretny dom, adres, tam nas odebrano i rano się zjawił ojciec, zabrał nas, była wieś Słojniki. Ja tam nawet kiedyś z mężem pojechałam parę lat temu, ale wszystko już się absolutnie zmieniło. I nawet byłam w stanie ustalić, gdzieśmy tam mieszkali. Ojciec tam po prostu był jako nauczyciel zatrudniony. Tak jak mówię, jako Chreptowicz i zarośnięty z brodą, i tak dalej. Tam też się zjawiali różni ludzie u ojca i w pewnym momencie ostrzegli go, że ktoś w Sokółce jest jak gdyby na tropie. Że zaczynają kojarzyć, że Chreptowicz, że broda, że to, że to. Oni wówczas... pamiętam, tylko, że ojciec momentalnie, nagle rano obudziłam się, ojciec był bez brody. I jak tutaj z kolei w styczniu była wyzwolona Warszawa, to nie pamiętam już, w którym miesiącu, ale wysłał Marylę, moją macochę do Warszawy, żeby szukała śladów tu brata ciotecznego, War-

mta, bo rozumiał, że stamtąd też lepiej trzeba uciekać, jak gdyby oddalić się i już na papierach Hlebowicz myśmy jesienią 1945 roku przyjechali tutaj, jak się odnalazł ten kontakt, brat stryjeczny ojca, tak że...

Adam Hlebowicz: I wtedy w Skolimowie zamieszkaliście?

Bożena Mularczyk: Do Skolimowa, tak. Bo to wszystko z Warszawy, gdzie oni mieszkali, łącznie zresztą z rodzicami wujka było zburzone i rodziców też nigdy nie znalazł. Gdzieś pod ruinami byli. Oni byli w Skolimowie i tak to Skolimowo. Ale tu już wszystkie papiery, już i ojciec, i Maryla, wszyscy już mieli na Hlebowicz papiery zrobione. Tak że gdzieś to musieli też jacyś ojca przyjaciele to wyrobić, zanim go puścili w świat. Tak jak i te pierwsze. Tak że tam wiem, że ojciec był jak gdyby w takich, no... z Sokółki przyjeżdżali, czy to byli ludzie z Grodna, czy to była już taka siatka, która powiedzmy większy obszar obejmowała, to mi trudno powiedzieć, ale w każdym razie z tym takim podziemiem cały czas był w kontakcie i tak jak mówię, dzięki niemu miał te papiery i inne papiery, i jakoś to było ułatwione.

Adam Hlebowicz: I pani chodzi do szkoły w Skolimowie, a tata co robi w tym czasie?

Bożena Mularczyk: Ojciec był natychmiast zatrudniony w gimnazjum jako nauczyciel. I to przez kilka lat tam uczył, i wujek, i ojciec. Potem dopiero... właśnie jak zmieniła się dyrekcja ta i przyszedł ten Wołoszczuk bodajże się nazywał ten, który potem chciał mieć od ojca jakieś alibi i zaczął krzyczeć na zebraniach do młodzieży, że nam się wydaje, że Anders na białym koniu przyjedzie, żebyśmy na to nie liczyli, to zabrał i mnie wówczas do Warszawy, znaczy do gimnazjum w Warszawie do Żmichowskiej i sam zrezygnował, ale cały czas potem pracował, tworząc taką pracownię pomocy szkolnych z przyrody. Gdzie mu nawet proponowano, że zostanie dyrektorem, jak ona zaczęła się już rozbudowywać, ale pod warunkiem, że wstąpi do partii. A potem... W każdym razie w redakcjach, potem przyszedł [niezrozumiałe, 00:20:56] taki też przyrodniczy, różne gdzieś się tak że, że tak powiem przybiła, aż do momentu aresztowania.

Adam Hlebowicz: Zajmował się wypychaniem ptaków?

Bożena Mularczyk: Już po wojnie nie. Przed wojną. Przed wojną i zresztą jak pierwszy raz pojechał do Grodna, to był w muzeum przyrodniczym i gdzieś zobaczył jeszcze ptaka przez siebie wypchanego, ale to tak zapamiętałam, bo to takie było istotne dla mnie w jego stosunku do tego, co się stało, jeśli chodzi o granicę, że zwrócił uwagę, bo to opowiadał tej przewodniczce, dlaczego napisy w tym muzeum są po rosyjsku. Że jak macie wreszcie Białoruś, to powinny być albo po łacinie, albo po białorusku i pamiętam, jękając się, tłumaczyła, że tak, oni myślą, ale... i tak dalej. I już jestem wolna. Właśnie myślę, że nigdy tak jak wspominał z wielką miłością ojciec Grodno. Bardziej Grodno niż Wilno. Z wielką miłością. Ale Niemen i te eskapady z ojcem, polowania i te po Niemnie, to właściwie nigdy nie wyrażał takiej chęci, że powinno się to Grodno jak gdyby odebrać, że powinno ono wrócić. Jak gdyby uznawał, że to nie tylko, że tak powiem historia, ale że gdzieś tam większość tych ludzi zwykłych to była w końcu Białorusinami. Tak że jak gdyby uznał gdzieś to, że to Grodno i Wilno odeszło. Przy całym jakimś takim ogromnym, ogromnym sentymencie. Wysyłał potem przecież te książki stale tam do Grodna, jakieś tutaj zbierał i wysyłał, i tak dalej.

Adam Hlebowicz: A czy to grono kolegów z tego czasu przedwojennego czy wojennego tych może kolegów, a po części podwładnych, bo to często byli harcerze i jego harcerze. Czy to właśnie w jakimś stopniu funkcjonowało, jako pewny rodzaj środowiska?

Bożena Mularczyk: Myślę, że tylko z Jankiem Siemińskim miał kontakt taki stały jak gdyby. Stały i serdeczny. Nie, oni się jednak strasznie gdzieś tak rozsypali po Polsce. Tak że tutaj chyba nie było nikogo.

Adam Hlebowicz: Nie można powiedzieć, że to była jakaś taka konspiracja czy jakaś siatka grodzieńska, która się tam wspomaga?

Bożena Mularczyk: Nie, nie, nie.

Adam Hlebowicz: A proszę powiedzieć ten jakby następny wątek, czyli konspiracja, która zaczęła się właściwie od pani.

Bożena Mularczyk: Ojciec był aresztowany pierwszy raz w 1950 roku.

Adam Hlebowicz: A, no właśnie. A za co wówczas?

Bożena Mularczyk: To nie było ustalone, bo tam nie doszło do żadnej rozprawy. W 1950 roku, to było jakoś... To chyba się zaczynał już rok szkolny, bo ja wiem, że musiałam przerwać chodzenie do szkoły, tu, do Żmichowskiej, bo to malutkie były moje siostry i zabrali ojca, nie wiedzieliśmy, gdzie zabrali. Tak że Maryla chodziła tak jak to w historii bywało, z paczkami do wszystkich możliwych więzień i gdzie by ewentualnie paczkę przyjęli. I po dłuższym czasie dopiero dostała wiadomość, że jest na Koszykowej. I ojca przywieźli gdzieś, myślę, po jakichś trzech miesiącach, ale był w stanie takim, że go przywieźli. Bo był między innymi, wiem, że trzymany w tych takich wekach, jak to nazwano, w takich niskich, jak gdyby celach, gdzie właściwie nie można było stać, można było, nie wiem, w kucki siedzieć.

Adam Hlebowicz: W karczerach takich.

Bożena Mularczyk: Tak, ale te karcery były też różne. To były takie jakieś właśnie zupełnie... W każdym razie wiem, że był w stanie takim, że gdzieś jakaś rodzina dalsza ojca, która była w Warszawie tutaj, Kacperowiczów chyba, załatwiła ten samochód i ojca przywieźli, i przez... nie wiem, trudno powiedzieć w tej chwili, czy to był tydzień, czy dwa tygodnie, ojciec właściwie leżał i nie bardzo można było wchodzić do pokoju i jak gdyby tak w ogóle dochodził do siebie, żeby móc jakoś egzystować.

Adam Hlebowicz: A jakie było wtedy oskarżenie postawione?

Bożena Mularczyk: Nie było... Myślę, że to było nieustanne śledztwo dotyczące działalności przedwojennej właśnie w dużej mierze i okupacja, ale sądzę, że przede wszystkim właśnie przedwojennej i nie doszło do żadnej sprawy ani

oskarżenia. Ale to było takie, w sensie jakby fizycznym bardziej wyniszczający, mimo, że krótki, lecz 3-miesięczny okres niż potem całe więzienie, prawie trzy lata w 1953 roku.

Adam Hlebowicz: I teraz pani konspiracja się zaczyna, 1952 rok?

Bożena Mularczyk: 1952 rok, pamiętam to zupełnie jak takie banalne i było dużo w tym dziecinady. Jak weszłam zupełnie, po prostu z tą Wandą Grab byłyśmy w jednej klasie. Ona miała starszego brata, brat miał kolegów, więc automatycznie w takim studenckim, nazwijmy to jakoś, gronie znalazłyśmy się i zaczęło się chyba od tego, to brzmi jak, mówię, zupełnie taka bajeczka, że na jakiejś takiej prywatce, głośno była puszczona ta piosenka o mojej Warszawie. I chyba było okno otwarte, ja chyba powiedziałam do Zbyszka: „Zbyszek, troszeczkę ciszej, bo ktoś tu zaraz się zjawi”. I on tak spojrzął, i mówi: „A co, boisz się?”. Ja mówię: „Nie, no, nie boję się, ale...”. I tak jakoś od tego się zaczęło, od takich rozmów i w końcu on zaproponował Wandzie, siostrze swojej, mnie, potem się okazało jeszcze koleżance z innej, równoległej klasy u Żmichowskiej, właśnie wstąpienie, że organizacja i tak dalej. I chyba ten NSZ tam padł, ale myśmy jak gdyby, wie pan, nie bardzo kojarzyłyśmy, że tak powiem to. I potem były... to było zaprzysiężenie, zjawili się jacyś nieznani zupełnie panowie, dostałyśmy takie krzyżyki z orłem, takie wybijane z jakichś monet chyba przedwojennych i zaczęły się właściwie jakieś takie zupełnie, jak dziś patrzę bezsensowne, bo nie wiem, może to było komuś potrzebne, żeby do jakiejś instytucji zrobić jakieś druki i tak dalej, co myśmy tam robiły to, ale w pewnym momencie pojawił się pistolet, który Zbyszek dał, żeby go przetrzymała tam parę dni. Ten pistolet wydaje mi się, że obszedł tak nas. I ja przywiozłam go do Skolimowa, gdzieś go tam ukryłam. I jeszcze jakieś takie pieczątki, znaczki, coś to tam krążyło, ukrywało się i tak dalej i w pewnym momencie, ja nie wiem dlaczego, ale ojciec się coś zaczął orientować, że coś i przycisnął mnie, i ja powiedziałam. I wówczas powiedział, żebyśmy żadnych działań tu nie wykonywali, ale żeby go skontaktowała ze Zbyszkiem. I ja skontaktowałam go ze Zbyszkiem, i tu już, myślę, obudziła się jednak ojca natura skłonna do konspiracji i walki, bo zaczęły się spotkania i ojciec zaczął się... powiedział, że musi się zorientować w ogóle, jaka jest, że tak powiem atmosfera w tych dawnych kręgach i tutaj nawiązał kontakt właśnie z Bocianem, to był chyba z Krakowa dawny PPS, potem Tretiak to była chyba... Narodowa Demokracja, ktoś tam jeszcze z wojska i takie... Potem w tym czasie aresztowali Wyszyńskiego. To chyba był ojca pomysł, żebyśmy... Dzwony zamilkły w kościołach. Myśmy z Wandą chodziły po tych kościołach i mówiłyśmy, że w imieniu, że tam nie wiem, Polski Walczącej czy od takich organizacji prosimy i tak dalej. Wiem, że byłyśmy, pamiętam, w tym kościele...

Adam Hlebowicz: Do księży?

Bożena Mularczyk: Do księży. I taki na starówce, właściwie między starówką a Nowym Miastem jest taki bardzo stary kościół w Warszawie, Najświętszej Marii Panny i tam są chyba zakonnicy też. W końcu się zjawił jakiś, w ogóle uciekł przerażony na nasz widok i słysząc to, co my mówimy. I właściwie tak jak gdyby niewiele się... A, i wysłał jeszcze na nieszczęście tata Marylę, czyli moją macochę, do Bociana do Krakowa też, żeby porozmawiała, co kosztowało ją potem pięć lat. I to właściwie potem już były te spotkania, wydaje mi się, z Graba już tak jak gdyby poza mną to się zaczęły te kontakty dziać. Ja z akt IPN-u się dowiedziałam co prawda, czy nie jest, że Zbyszek potem twierdził, że ma gdzieś, znaczy zanim, no, ale że w jego kontaktach są prawie, że tysiące, że tak powiem pod bronią, tak jak mówię, jeżeli to był NSZ, to trudno powiedzieć, może tam jakieś grupy były, z którymi on miał kontakt. I potem ja

wyjechałam... na studia się nie dostałam. Bo ja zdawałam, chciałam na filozofię, gdzie mnie w pewnym momencie zapytano, czy sobie zdaję sprawę, że to jest filozofia marksistowska i że lepiej, żebym jednak tam drugie papiery składała, poszła na Akademię Sztuk Pięknych a nie na filozofię. W każdym razie pojechałam do mamy do Szczecina i stamtąd tam mnie aresztowano.

Adam Hlebowicz: Początkowo organizacja się nazywała Organizacja Niepodległej Młodzieży Polskiej?

Bożena Mularczyk: Tak, to jest Niepodległej Młodzieży Polskiej, ale to tak jak mówię, tu się pojawiał gdzieś ten wątek NSZ-u, który wówczas jeszcze jakoś nie do końca myśmy to miały rozszyfrowane w naszych... Przecież w szkołach nas nie uczono, więc gdzieś tu się mówiło raczej o AK cały czas, o Armii Krajowej, a NSZ nie był jakoś taki omawiany, ale pojawiał się, więc dlatego ja potem skojarzyłam... Zresztą był taki moment, jak ja byłam w więzieniu na Mokotowie, że w czasie śledztwa, NSZ, padła ta nazwa. Że myśmy byli częścią jak gdyby NSZ. I ja... okazało się, że jeden z chłopców tych z tej naszej grupy jest za ścianą i alfabetem Morse'a, wiem, że zgłaszano do niego, właśnie do tego Ryśka pytanie, co z tym NSZ-em i jak to było, i tak dalej, i on mnie tam uspakajał, żebym nie słuchała, co oni mówią. Tak że być może, że to było jakoś tam powiązane. Zresztą potem już siedząc w więzieniu to się orientowałam, że tych grup w Polsce było mnóstwo. Z tym, że niektóre się kończyły bardzo tragicznie, bo pamiętam, jak tam była pani, która właśnie była wezwana na widzenie z matką i dowiedziała się, że oddano rzeczy po bracie, który miał wykonany wyrok śmierci. Też z takiej jakiejś grupy, gdzieś chyba z olsztyńskiego, z tamtych terenów.

Adam Hlebowicz: Aresztowanie zaskoczyło panią? Czy jakoś spodziewała się pani, że może się to wydarzyć?

Bożena Mularczyk: Chyba nie myślałam o tym. Znaczący to było jakieś takie uczucie pewnego lęku gdzieś tam zakodowane, ale chyba jakoś w końcu nie myślałam. Ja tam spędziłam jakąś noc całą w tym Szczecinie, gdzie właściwie oni nawet nie prowadzili żadnego śledztwa i potem pociągami mnie przywieźli tutaj do Warszawy na Mokotów i to pamiętam, ten moment wchodzenia w bramę Mokotowa. To jest może dziwne, ale tak było, że u mnie przeważał element zaciekawienia w tym momencie, jak ja wchodziłam w tę bramę. Może to jest kwestia wieku. No, 18 lat, ale naprawdę nie tyle strachu, ile jakiejś ciekawości. Wchodzę w jakiś świat kompletnie nieznaną i to zaciekawienie właściwie jak gdyby dominowało. Poza tym wie pan, ja wiem, że ja się sama spotkałam z mnóstwem tragedii. Ja uważam, że to był mój prawdziwy uniwersytet, te 2,5 roku. Szczególnie pierwsze, można powiedzieć, 1,5 roku. Mnóstwo ciekawych ludzi poznałam i właściwie miałam, że tak powiem, i skrót historii Polski, między innymi siedziałam przez pewien czas z Hulewiczową, z sekretarką Mikołajczyka, która robiła mi właśnie takie wykłady po prostu. Ale w ogóle mnóstwo ciekawych ludzi. Tak że ja stosunkowo chyba psychicznie dobrze zniósłam ten okres i to się zaczęło właściwie od razu, bo od razu jak weszłam tutaj, co prawda pierwsza moja współtowarzyszka, potem okazała się, była taką znaną... znaczy takim kapusiem znanym w całym, Opalanka Maria, ale ona mnie przyjęła tak serdecznie i taka... Tak że jakoś jak gdyby od tej strony ludzkiej ja byłam tam... To był ten element ciekawości i mimo wszystko ci ludzie, z którymi się stykałam jakoś, to tak trochę ułatwiali ten okres. Z tym, że jak potem się rozchorowałam i z zapaleniem płuc wylądowałam w izbie chorych, i pytali się, z kim siedziałam, z Opalanką, to było ogólne, że tak powiem, przeżalenie i pytali mnie się, czy cokolwiek mówiłam do niej i tak dalej. Ale ona była bardzo troskliwa. Robiła mi jakieś syropy z czosnku, z cebuli, żebym tak... Tak było.

Adam Hlebowicz: Tata został aresztowany równoległe z panią?

Bożena Mularczyk: Równoległe wszyscy, tak. Tego dnia tutaj był ojciec i żona, i małe te moje siostry, które przeżyły straszną traumę. Jeżeli ktoś zapłacił straszną cenę, to one, bo to jednak Krysia, 1944 rok, czyli ile miała, dziewięć lat. A Julita miała, 1948 rok, czyli miała pięć lat. Nagle nie ma taty, nie ma mamy, nie ma Neny, jak na mnie mówiono, nie ma domu, nie ma nic.

Adam Hlebowicz: I co się z nimi stało, z siostrami?

Bożena Mularczyk: Niestety rozdzielone zostały, jeszcze siostry ojca. Jedną wzięła, tak że to był okrutny też błąd dla mnie, że jeszcze one zostały rozdzielone i tak były do... Ale to się jakoś odcisnęło na całym ich życiu, gdzieś jakąś nerwicą, depresją, ten okres.

Adam Hlebowicz: A kiedy pani się dowiedziała, że tata, że macocha też są aresztowani? Czy to wynikało ze śledztwa, czy to jeszcze później? Czy już na procesie?

Bożena Mularczyk: Nie. To musiałam wiedzieć, że... Być może, że dowiedziałam... Po pierwsze może ja dowiedziałam się właśnie gdzieś czegoś przez te kontakty Morsem, może coś któryś z chłopców wiedział. Wie pan, że teraz pan mnie zaskoczył. A może rzeczywiście ten śledczy coś mógł powiedzieć, bo jakoś miałam tę świadomość. Ja nie byłam zaskoczona, że na rozprawie jesteśmy wszyscy. Czyli miałam tę świadomość, że ojciec jest aresztowany i że Maryla, tak.

Adam Hlebowicz: Pani obrońcą w procesie był Tadeusz de Virion.

Bożena Mularczyk: De Virion.

Adam Hlebowicz: Jak to się stało, że... Wtedy jeszcze młody pewnie adwokat, w tamtych czasach.

Bożena Mularczyk: On miał zdaje się jeden z niewielu takich neutralnych te uprawnień, bo to trzeba było mieć specjalne uprawnienia, i wujek, czyli ten brat cioteczny ojca, Warmt, tam jakieś były powiązania rodziny de Virionów z tymi Warmtami. Tak że wujek do niego się zgłosił i on po prostu dlatego poprzez te takie gdzieś tam przyjacielskie czy dalekorodzinne, nie wiem, powiązania wujka, się zgodził.

Adam Hlebowicz: Był w stanie coś pomóc pani w tym czasie?

Bożena Mularczyk: Ja myślę, że nie. Dlatego, że te artykuły, które 86 i te 4MKK, to by zaczynały się od pięciu lat, więc jak gdyby nic więcej nie można było. I Maryla, tak że wszystkie dostałyśmy, kto... Koleżankę ze Żmichowskiej bronił słynny Maślanko. Też nic nie mógł, bo to trzeba byłoby zmienić te artykuły. A jeszcze ten pistolet, który nas

obszedł, to też zaczynał się chyba od pięciu lat. W każdym razie ten 86, organizacja, to też od pięciu lat do kary śmierci, więc tu chyba nic nie można było. Nie, po prostu był sympatyczny i to też miało znaczenie.

Adam Hlebowicz: No tak. A sam proces jak wyglądał?

Bożena Mularczyk: Myśmy byli wszyscy, znaczy to było chyba na Alei Niepodległości chyba. Tam był jakiś taki sąd wojskowy. Tak mi się wydaje, bo nas tą suką, tym samochodem przywożono i był ojciec, i Maryla, czyli cała nasza... ojciec, tak. Dwie Maryle, czyli czworo nas było razem sądzonych. Wie pan, były takie, wszyscy, nawet nie pamiętam, czy on był, może byli w mundurze nawet. Ten prokurator to był chyba Chylak i sędzia był Paromono.

Adam Hlebowicz: Rosjanin?

Bożena Mularczyk: Nie mam pojęcia. Takie miał nazwisko.

Adam Hlebowicz: No tak.

Bożena Mularczyk: Nie wiem. Mój śledczy był Pacewicz, ale też tak zaciągał. I pamiętam, że na biurku leżała „Logika” Vinogradova. Ale czy był Rosjaninem, czy Polakiem z tamtych gdzieś Kresów, to nie mogę powiedzieć. Tam było jakieś... W czasie procesu kilka takich momentów, bo ja potem byłam chyba wzywana też jako świadek do procesu księdza Niedzieli ze Świętego Krzyża. Ale raz coś tam ojciec w czasie procesu powiedział, że zacytował, jak to jest... coś takiego, ale teraz tak nie przychodzi, w każdym razie: „Tu Rusią pachnie”, taki... Coś z literatury jest. Tak że to takie wzburzenie. Potem wywołało, bo one mu kazały przy nas, przy mnie, to tam, że niedaleko jabłko, prokurator mówił, od jabłoni pada i tak dalej, więc takie w tych mowach były momenty, ale z jakichś takich... Właściwie tam wszystko było, że tak powiem, wie pan, odczytane. Byli świadkowie. Pozwolili wejść nawet osobom takim zupełnie jak gdyby nie z ich strony na... Bo tam taka była mini publiczność. Bo była moja przyjaciółka i byli świadkowie, ale właściwie nie wydarzyły się już żadne takie niesłychane rzeczy. Ksiądz Niedziela twierdził, że coś takiego też powiedziałam, że jemu to pomogło, ale mówiąc szczerze nawet nie wiem co. Jakoś ułatwiło mu obronę tam. Ale on też chyba dostał tyle samo.

Adam Hlebowicz: A prokurator ile żądał dla was? Dla taty na pewno najwięcej.

Bożena Mularczyk: Dla ojca, nie pamiętam co żądał, ojciec miał 12 lat. Zbyszek Grab też 12 lat. Ale oni byli osobno, mieli te sprawy. Chłopcy tam od, nie wiem, dziesięć, siedem. Najmniej chyba pięć było, czyli od 12 w dół. Nie pamiętam, czy nawet żądali więcej, czy nie.

Adam Hlebowicz: I w tym czasie do momentu procesu i ogłoszenia wyroku była pani cały czas na Rakowieckiej.

Bożena Mularczyk: Na Rakowieckiej byłam gdzieś do lipca chyba. Potem na tak zwanej celi ogólnej i pracowałam w kartoflarni. W tym okresie była taka, nie wiem, moda w więzieniu czy coś, w każdym razie ja nigdy przedtem się z tym nie zetknęłam, ale puszczałyśmy spodek, chodził taki i z tą Marylką Sabiniewicz puszczałyśmy. Wiem, że to zaczęła

się sprawa już właśnie transportu. I poszły wszystkie na spacer i myśmy z Marylą się jakoś w tej kartoflarni ukryły, bo nie wiedziałyśmy, gdzie nas wywożą, gdzie, kogo, bo wywoływali tak po prostu pojedynczo. I do spodka: „Gdzie nas wiozq?” „A tam uważajcie...” . Wychodzi: „Uważajcie, bo ta i ta jest, donosi”. Więc znowu: „Gdzie?”, a tam wychodzi: „Uważajcie, bo ta i ta donosi”. Więc pamiętam taki... I potem zresztą jeszcze do Fordonu zabrano mnie i Maryłę, i wszystkie nas wywieziono. I pamiętam, że przyszedł taki moment w tym Fordonie, że nagle ja poczułam, że nie mogę do tego dotykać się i nie chcę, i rzeczywiście już nigdy w życiu nie puszczałam tego spodka, ale były takie okresy rzeczywiście, że co chwilę na Mokotowie i potem puszczałyśmy spodek, który mówił różne, dziwne rzeczy.

Adam Hlebowicz: Czyli wyrok pięć lat i z Rakowieckiej, z tej celi ogólnej...

Bożena Mularczyk: Do Fordonu.

Adam Hlebowicz: Do Fordonu.

Bożena Mularczyk: Do Fordonu, tak.

Adam Hlebowicz: A tam z kim pani przebywała? Czy były jakieś charakterystyczne postacie, czy jakieś wspomnienie takie zostało bardziej...

Bożena Mularczyk: Tam pamiętam, że bałam się... W celi akurat były dwie panie, nie pamiętam ich nazwisk, to były, które były brane ze zbiórki. A potem... Bo tu jeszcze na Mokotowie to była taka pani Miła Staszko, która była wywieziona wraz z rodziną na Sybir i tam jak do armii chyba Andersa jakiś chłopak szedł i wzięta z nim ślub, już go więcej nie zobaczyła i potem wzięta, już jak widziała, że on nie żyje, jakiś drugi ślub z innym chłopcem, też zesłańcem, który z kolei poszedł z tą pierwszą armią. I potem oboje byli aresztowani tutaj, że ktoś, gdzieś z Londynu czy skądś, zjawił się u niego. I prawdopodobnie to wówczas nagminnie robiono siódemkę, czyli kontakty szpiegowskie tam z panią Dżonką Skarżyńską z rodziny Kossaków na Mokotowie, nie mówiąc już o Hulewiczowej, potem z taką żoną malarza słynnego. W każdym razie tutaj... no, tam ze sprawy tego biskupa Kaczmarka wówczas siedziały. W każdym razie dużo osób tu było, a w Fordonie to pamiętam, że były te kobiety z Ravensbruck, były też...

Adam Hlebowicz: A o co one były oskarżone?

Bożena Mularczyk: Wszystko były albo „wiedziały, nie powiedziały”, albo siódemki, siódemki, kontakty jakieś to nagminne były. Ta Skarżyńska z rodziny Kossakówna chyba pracowała w ambasadzie. Nie pamiętam, czy amerykańskiej, czy francuskiej i książkę jakąś pożyczyła, i potem oddała. Jakaś koleżanka to czytała, potem oni stwierdzili, że tam było sympatycznym atramentem coś w tej książce napisane i miała siedem lat czy ileś w łeb. Więc to bardziej w kółko były te same. I były też w Fordonie siostry zakonne, wszystko przeważnie z tej Kaczmarka tej sprawy, tak?

Adam Hlebowicz: Tak. A na taką postać jak Grażyna Lipińska nie trafiła pani? Jedna z dyrektorek szkoły w Grodnie była też...

Bożena Mularczyk: Nie, nie.

Adam Hlebowicz: Tata wspomina ją z 1949 roku. Ona też siedziała, Rakowiecka...

Bożena Mularczyk: To siedziała też i ze Żmichowskiej jedna z nauczycielek, ale jej nie spotkałam, tylko potem się dowiedziałam, że w tym okresie była.

Adam Hlebowicz: I potem z Fordonu trafiła pani do Bojanowa.

Bożena Mularczyk: Z powrotem do Bojanowa, ale to zabrano już tylko mnie i tę Marylę Sabiniewicz, tę ze Żmichowskiej, nas dwie.

Adam Hlebowicz: W którym roku to było?

Bożena Mularczyk: Wie pan, to jest, jeżeli w 1954 roku byłam do Fordonu, w Fordonie byłam stosunkowo krótko, więc to był albo koniec, chyba koniec 1954 roku gdzieś. Tak że pamiętam, że to też był pociąg i potem takimi otwartymi samochodami, i taką jakby ciężarówką nas przewożono do tego ośrodka w Bojanowie. I tutaj już nas politycznych to właściwie my byłyśmy dwie, była taka pani Ania, lektor, starsza z Łodzi, chyba była lektorką języka rosyjskiego i ta taka, nie pamiętam, jak się nazywała, dziewczyna, która na pryczach, ja byłam wyżej, a ona była niżej. Tylko ona w ogóle się właściwie nie odzywała. Tak prawie minimalnie. Prawie zero kontaktu tam. Wiem, że jej rodzice zginęli, to ten naczelnik pol-wych tak zwany mówił, zginęli w czasie wojny, chłopak został chyba w NSZ-cie gdzieś tam został w lesie, ona wiedziała czy brała udział, czy wiedziała, w każdym razie zostali aresztowani, a on dostał wyrok śmierci. I została, wiem, że tylko babcia tam czasami podobno przyjeżdżała. I to pamiętam, bo pamiętam po prostu... Trudno nie pamiętać. I to nas były tylko cztery. Tak to był taki, wie pan, od jakiegoś tam złodziejstwa po jakieś tam, nie wiem, mordy na dzieciach, coś takiego, taki ogromny rozrzut był, ale w każdym razie wszystko były, cały zestaw kryminalny był.

Adam Hlebowicz: A był z nimi jakiś kontakt? Z tymi dziewczynami z wyrokami kryminalnymi? Czy raczej one trzymały się w swoim kręgu a wy w swoim?

Bożena Mularczyk: Raczej tak, z tym że ja zostałam tam zatrudniona jako nauczycielka też, bo tam zorganizowana była taka pierwsza, druga trzecia, czwarta. Takie cztery klasy podstawowej szkoły. Czy może pierwszej nie było, może była druga. W każdym razie jedne umiały trochę pisać, drugie nie umiały nic. I ja tam przez właściwie chyba cały rok szkolny albo może i dwa pracowałam jako... I tam z niektórymi miałam taki, ale to był taki smutny kontakt, znaczy że były to osoby niektóre tak bezradne i tak właściwie nieszczęśliwe. Pamiętam taką malutką, która siedziała za uduszenie nowonarodzonego swego dziecka. Był to podrzutek, która była wychowana gdzieś tam, nie wiem, po kątach wychowana. Tułała, nigdy nie miała domu, nigdy nie miała rodziców. Potem gdzieś ktoś ją tam dopadł, gdzieś na strychu urodziła, więc w tym wszystkim to udusiła. One tam były... I takich było kilka. I one były tak złaknione

takiego normalnego odruchu ludzkiego, żeby ktoś je przygarnął, żeby ktoś je pogładził. Tak jak takie nieszczęsne pisklęta właściwie. Oprócz tego były takie już dobrze sobie radzące w tym świecie przestępczym osoby, ale to różnie. Ale mówię, były i takie. Więc...

Adam Hlebowicz: I potem nastąpiła amnestia.

Bożena Mularczyk: Potem jeszcze nastąpiła, wie pan, to jest, ale to już tak jak gdyby odeszliśmy od ojca, że raz tam były... dyrekcja była taka przepołowiona, bo była dyrektorka, wredna baba, która była chyba przedtem w tym ciężkim więzieniu chyba w Inowrocławiu. I to była wredny typ, która od razu jak stanęliśmy tam w szeregu po tym, powiedziała, żebyśmy tu nie myślały i to było przede wszystkim pod adresem do mnie i do tej Marylki, że tu i tak dalej. Był taki pryszczaty nawiedzony od pol-wychu, który chciał się wzorować na Makarence i chciał odzyskiwać te zbłąkane dusze. Więc ona jak była, siedziała za kradzież, żona jakiegoś policjanta, to ją dał właśnie do sklepiku, bo chciał mieć argument, że ona już nie kradnie tego, ale ona niestety natychmiast zaczęła kraść. I on zaczął tak jakoś, bo Marylę potem zabrano i on tak jakoś zaczął nade mną pracować. Wiem, że... I on chyba nawet był u ojca, żeby do mnie nie pisał. Bo uznawał, że te listy ojca mnie jakoś nie pozwalają się naprawić. I zaczął się wdawać w dyskusje, ale potem z kolei jak się zaczęły te przed... Tutaj po prostu się pojawiło i on pozwolił, że mnie przysyłano tu po prostu. To ja z kolei pamiętam, że zrobiłam się na tyle bezczelna, że ja mu te po prostu po przeczytaniu podrzucałam. Bo był taki moment potem, że ja mogłam się tak jakoś poruszać bardziej po tym więzieniu, bo tam był jakiś radiowęzeł, potem jakieś dekoracje, przy czym mnie tam zatrudniano. W każdym razie jakąś taką możliwość miałam. To w ogóle był ośrodek mimo wszystko bardziej otwarty taki. Były tam jakieś pracownie firanek, tego tamtego, szkoła. I on mnie znalazł na studiach jak ja byłam. Bo poszedł gdzieś do innego potem więzienia, gdzie zaczął eksperymentować i wypuszczać na przepustki chłopców i mu trochę uciekło tego towarzystwa. Ja nie wiem, sądzę, że po prostu z kolei jedna z asystentek na mojej polonistyce musiała być ich pracownikiem, bo dziwne, że przez nią trafił i ona mnie wzywała, i powiedziała, że tu ktoś mnie szuka, ale ona nie wie, czy ja chcę w ogóle rozmawiać, tak bardzo się jąkała, więc potem jak się dowiedziałam kto, proszę bardzo i on się spotkał. Właściwie bardziej chciał z mężem, to wówczas z Krzysiem Kąkolewskim. Ten kontel, żeby oni coś tam go obronili, napisali i tak dalej. Więc to taki był... I dlaczego o tym mówię? Bo w pewnym momencie, to było przed amnestią, nie wiem, więcej niż pół roku, ale może rok. Ja w pewnym momencie tam pisałam, on mnie zresztą chyba nawet tu sugerował o takie przedterminowe zwolnienie i dostałam odmowę. I zjawiła się pani, tego Broszczaka nie było, naczelnika, wówczas i zaczęła mi proponować współpracę. Oczywiście to bardzo tak, że niby chodzi o teren więzienia, że tu właśnie taki element kryminalny, więc jakby chodziło i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. To trwało bardzo długo. Ja nie wiem, trzy godziny ta rozmowa. Długo. Wiem, że byłam strasznie zmęczona. Strasznie zmęczona, jednocześnie pamiętam, że... co chyba jednak ojcu zawdzięczam, jak gdyby nie było we mnie żadnych wątpliwości. To, co ona mówiła, jawiło mi się jako taka czarna dziura wielka, że jak ja zrobię krok, to będzie koniec, więc ja tłumaczyłam, że oczywiście, jak będę wiedziała, że ktoś kogoś chce nożem podciąć, to na pewno to zgłoszę i nie ma żadnych problemów, jeżeli coś takiego będzie się złego działo, ale żadnych... I oczywiście, i studia, i to, i tamto, i siamto. Wszystko będę miała. Dobrze. W każdym razie pojechała. I ja wiem, co... może to był właśnie październik, czy coś takiego, bo ja jakoś coś w świetlicy się tutaj działo, jakieś coś robiłam i pamiętam tylko, że mi tak łyzy ciekły, tak po prostu ciekły. To ja robiłam swoje i mi tak ciekły. I przyjechał ten Broszczak, ten naczelnik i się strasznie na niego jak gdyby rzuciłam: „Jak pan mógł coś takiego?”.

On się tłumaczył, że on w ogóle nie wiedział o tym, że skąd, on nic nie wie, nigdy w życiu i tak dalej. Ja pamiętam, że z taką pretensją do niego. A potem już była amnestia i pani szefowa bardzo, bardzo sympatycznie się zachowała ta dyrektor. Serdecznie, że tak powiem, prawie, że spowiadając się ze swoich problemów wychowawczych z synem i tak dalej. Bardzo była miła. Był to naprawdę wredny typ.

Adam Hlebowicz: To była wiosna 1956 roku?

Bożena Mularczyk: Jakoś to było, na 1 maja chyba była ta amnestia, coś takiego. Tak mi się wydaje.

Adam Hlebowicz: A z tatą, jak...

Bożena Mularczyk: Ojciec nie, bo ojciec miał większy wyrok, a to do pięciu lat amnestia kasowała, a tak to chyba do połowy czy coś takiego, tak że ojciec miał rewizję procesu. I dopiero w listopadzie wypuścili go.

Adam Hlebowicz: 1956 rok.

Bożena Mularczyk: 1956, tak. Po rewizji procesu.

Adam Hlebowicz: Po wyjściu co się stało z panią? Bo szkoła...

Bożena Mularczyk: To ja do wujka do Skolimowa i wujek mnie zaczął prędko przygotowywać do egzaminów. Wówczas na filologię. I mieszkaliśmy, trochę tam byłam u mamy w Szczecinie, ale tutaj u wujka jakoś byłam póki co. Właściwie do końca roku, bo potem jak ojciec zjawił się, też przecież nie mieliśmy mieszkania. Dopiero gdzieś po nowym roku, w 1957 dostaliśmy, nasze mieszkanie zostało, tam podobno siekierą wywalone drzwi, wszystko załadowane na wóz i wywiezione gdzieś, i nie było także śladu. Tak że dopiero gdzieś po tym jak Gomułka przyszedł i zwolniono Królewską Górę, która była zajęta jako dzielnica rządowa, ona została zwolniona i te wszystkie domy zostały jak gdyby gminie oddane do dyspozycji na mieszkania kwaterunkowe, te wille. I wówczas dostaliśmy tam mieszkanie.

Adam Hlebowicz: A tata gdzie siedział?

Bożena Mularczyk: Tata siedział we Wronkach i trochę w Rawiczu chyba też.

Adam Hlebowicz: A jak on wspominał ten czas w więzieniu? Czy jakoś strasznie traumatycznie czy też nie?

Bożena Mularczyk: Nie, bo on też tam miał takie myślę, że trochę ciekawych ludzi spotkał. On miał problemy, przede wszystkim tam z płucami zaczęły się problemy jakieś, ale jakoś tam szczęśliwie wyszedł z tego. Jakoś ojciec był jednak bardzo taki, nie wiem, dzielny i silny psychicznie, więc nie, nie.

Adam Hlebowicz: A macocha? Bo miała też wyrok pięć lat, prawda?

Bożena Mularczyk: Tak. Ona też wyszła z amnestii razem. Też z płucami zresztą. Potem nawet była w Otwocku. Tak że ona... Zresztą wszystkich właściwie z tymi płucami, nie wiem, co to było, brak powietrza czy coś, że wszyscy właściwie wychodzili z kłopotami z płucami. Ja też miałam jakieś tam drobne zmiany i potem się to wyrównało.

Adam Hlebowicz: A jakie były dalsze losy taty po tym zwolnieniu, gdzie podjął pracę?

Bożena Mularczyk: Wiem, że miał kłopoty. Chciał wrócić do szkoły. Nie bardzo go chcieli zatrudnić i wiem, że gdzieś tam poszedł chyba do ministerstwa i już nie pamiętam, ale zagroził, że tam czy ze sobą skończy, czy w każdym razie coś tam, że jeżeli mu nie dadzą pracy, nie pozwolą pracować i utrzymywać dzieci, i w końcu dostał w szkole podstawowej pracę.

Adam Hlebowicz: W Warszawie.

Bożena Mularczyk: W Warszawie, tak, tak. Początkowo chyba, nie wiem, takie było u Rejtana, to nie było Rejtana, ale coś tam było jakoś to przyklejone dla takiej trudnej młodzieży, a potem na Dolnej w szkole takiej i chyba stamtąd już wyszedł na emeryturę.

Adam Hlebowicz: Ale też musiał się angażować w harcerstwo, bo są jego książki, opracowania.

Bożena Mularczyk: Są, bo tam przychodzili z kolei tacy już harcerze jak gdyby, no, ze Skolimowa. Taki Puchalski chyba, taki... to już z kolei z tego terenu miał te kontakty z harcerstwem, więc... Ja byłam w harcerstwie, więc też, bo to 1949 roku, więc z tego okresu miał, w każdym razie tak.

Adam Hlebowicz: I pisał książki dla dzieci. Bajki.

Bożena Mularczyk: Tak, bajeczki. Tak.

Adam Hlebowicz: Pamiętam z dzieciństwa „O jarząbku i jarzębinie”.

Bożena Mularczyk: Tak.

Adam Hlebowicz: Jedna z moich ulubionych książek.

Bożena Mularczyk: Tak, to jest. Tak i to z dobrymi ilustracjami takimi. Potem w radiu były też nagrane jakieś bajeczki nawet. A potem marzył o tym, że jak będzie na emeryturze, to będzie rzeźbił ptaszki. I rzeczywiście rzeźbił, i rzeźbił, i rzeźbił, i cała rodzina ma ptaszki. Niedawno ktoś mnie pytał: „Gdzie można kupić takie ptaszki?”. Mówię: „Niestety nigdzie”. Właściwie za ptaszki kupił sobie Krzyże na Mazurach, wymarzone. Za ptaszki. Bo wysyłał tutaj, ale wysyłał do Waszyngtonu do siostry i ona tam sprzedawała ptaszki, z wielką chęcią były podobno kupowane.

Adam Hlebowicz: A jak tata patrzył na... No, właśnie, po 1956 roku na sytuację w Polsce. Nie wiem, rok wcześniej, 1966, millenium, 1968-70, czy tata jakoś jeszcze się tam w coś angażował, próbował. Pewnie miał swój krąg jakiś przyjaciół, znajomych, w którym się obracał?

Bożena Mularczyk: Tak. Ale myślę, że... W każdym razie już na pewno nie... Znaczący tak, nie miał z jednej strony już jakichś złudzeń, że to się tak szybko zmieni. Bo tak jak to pierwsze lata po wojnie, więc to już raczej stracił tam

nadzieję. Miał dużą też rezerwę, powiedzmy, do tych ruchów takich, które były jakby to powiedzieć, tolerowane przez władze, więc z taką pewną nieufnością odnosił się do tego. Potem też może nie uważał, że to jest ideał, ale na pewno z wielką jakąś taką ulgą przyjął mimo wszystko możliwość pierwszy raz pójścia do wyborów i niewyrzucania kartek, czy też niewrzucania białych. Ale na pewno była w nim pewna taka rezerwa. Tak jak mówię, ojciec był jednak bardzo taki... miał charakter, że wszystko dzielił na białe, czarne. I nie był może skłonny do takiego darowywania grzechów młodości. Jeżeli ktoś coś, wie pan, zrobił w młodości, to to jednak to jakoś tak zostawała w nim ta nieufność. Ja nie wiem, we mnie jest ogromnie dużo, dużo więcej jakiejś takiej tolerancji i chęci zrozumienia. Znaczący nie wybaczenia samych może czynów, ale jak gdyby nie przerzuca się to wprost na człowieka. To, co zrobił było złe, ale to nie znaczy, że nie możesz już nic, nie masz szansy zrobić nic dobrego. A ojciec miał już, że jednak zostawała w nim taka nieufność ogromna. Poza tym myślę, że też się odbiło to taką pewną, jednak po tych wszystkich więzieniach i po tym okresie może i przedwojennym wnikania w te struktury takie infiltrację ze strony Rosji i tak dalej. Taka pewna nieufność. Że taki był skłonny do... Taka czujność pewna do pewnych działań, do pewnych zachowań i tak dalej. Czego też we mnie nie było, a więc czasami tu tak jakby ścieraliśmy się.

Adam Hlebowicz: A udało się tacie pojechać jeszcze do Grodna, do Wilna?

Bożena Mularczyk: Do Grodna tak. Do Grodna razem z Bogną pojechali, tak. Ja nie wiem, właśnie w Wilnie chyba nie, już Bogna sama była, ale w Grodnie tak, tak. Bo on potem jakoś utrzymywał kontakty też z tą grupą, która była ze stryjem związana, z panią tam Zegałową, z Brodowskim, czyli tutaj do tego towarzystwa też, wiem, że tam, tak jak mówię, zbierał książki i jakieś tam paczki i tak dalej. Więc nawiązywał. Tak że tam pojechali i to wszystko jakoś... Tam był chyba i w tym domu koło Orzeszkowej, ale wrócił jakiś taki mimo wszystko rozczarowany, że to Grodno nie jest już tym Grodnem.

Adam Hlebowicz: No tak. A jak przeżył beatyfikację brata?

Bożena Mularczyk: Tata nie żył już wówczas chyba.

Adam Hlebowicz: 1999 rok.

Bożena Mularczyk: Tak, a tata zmarł... Nie, w 1999? To żył.

Adam Hlebowicz: Bo zmarł w 2002 roku, tak?

Bożena Mularczyk: W 2001 roku. Nie, to żył. Rzeczywiście, że tak. Nie wiem, ojciec myślę, że od czasu, w ogóle tak jak mówiłam, byli zaprzyjaźnieni, ale od czasu śmierci to w nim był taki pewien kult, że tak powiem brata. Więc tak może to źle zabrzmie, co powiem, ale tak może uważał, że stryjowi się to należało po prostu.

Adam Hlebowicz: No tak, ta jego podróż jakby śladem brata, ten miesiąc po śmierci, kiedy jedzie sprawdzić, co w tym Borysowie się tam naprawdę wydarzyło, właśnie dzięki temu coś wiemy, bo tak to byłoby tylko jakieś domniemanie.